

Trud i zasługę polskiej premiery sztuki chińskiego pisarza Ts'ao Jü „Burza“ podjął Emil Chaberski w Teatrze Klasycznym. O zasługę można mówić, ponieważ dobrze poznawać nowe tereny sztuki i myśli światowej, ponieważ „Burza“ Ts'ao Jü już w kilku krajach zdobyła sobie popularność, ponieważ sztuka ta charakterystycznie świadczy o tym, jak pradawna kultura narodu chińskiego współbrzmi z naszą kulturą, kulturą wyrosłą w kręgu starych Greków, prawa rzymskiego i współczesnego industrializmu. O trudzie zaś reżysera i całego zespołu lojalnie trzeba pamiętać, przecież na scenie trzeba było pokazać ludzi chińskich, ludzi innych w obyczaju, innych w ruchach, nawet znacznie od nas różnych typem urody.

Słyszałem, że np. w Japonii, a tak samo w radzieckich republikach azjatyckich, wiele arcydzieł teatru europejskiego (Szekspira nade wszystko) gra się często tak, jak sztuka rodzimą, to znaczy, aktorzy nie „udają“ Europejczyków, ale mają własne twarze. Ileż oszczędzają sobie wysiłku! O ileż mocniej, bardziej uniwersalnie przemawia tekst poety, gdy na scenie nie działa stały hamulec stylizacji, krępująca ruchy i swobodę konieczność wchodzenia już nie tylko w rolę, ale konieczność stałego przedstawiania się na bardzo różny od własnego typ mimiki, ruchu, konieczność trwałego zachowania

mało dla aktora zwyczajnej maski. Emil Chaberski nie mógł dokonać prostego „przerzutu“ akcji chińskiej „Burzy“ w jakiś uniwersalny świat sceniczny, w którym imiona pozostały chińskie — reszta mogłaby się odegrać, gdzie wam się podoba. „Burza“, utwór z r. 1934, jest mocno osadzona w chińskiej obyczajowości

przededniu rewolucji, by kontrast obyczajowy był dla nas, warszawskich widzów, jakoś zrozumiały. A żeby przy tym nie było chińszczyzny „made in Warsaw“, nabierania publiczności na egzotykę. No i żeby ta egzotyka nie przysłoniła moralnej, psychologicznej i społecznej problematyki utworu. Sądzę, że re-

mu konsultantowi sztuki, też trzeba przyznać umiar, profesjonalnych szaleństw nie popełniła. Dodajmy, raz jeszcze na chwałę chińskiej „Burzy“ w Warszawie, że rola nieszczęśliwej matki zagrana była przez p. Różańską za prostotą i naturalnością zupełną, że Karolina Lubieńska przekonała nas, jak podobne są na

dramaturgii europejskiej. Los jak w tragedii greckiej uderza w matkę, której dzieci, brat i siostra, kochają się nieświadomi wzajemnych związków krwi. Dom chińskiego kapitalisty przenika duszną atmosfera nierozwikłanych konfliktów i dramatów Ibsena. Ludzie buntują się tu jak u wczesnego Gorkiego, cierpią wewnątrz, jak u Strindberga. Nie idzie o wskazywanie wpływów. Ludzie w podobnych sytuacjach podobnie reagują. Jest wspólnota losu ludzkiego między antyczną Grecją, Chinami, Rosją, Skandynawią... nasz świat nie jest tak wielki, to tylko ta sama ciągle planeta. Dwoje bohaterów „Burzy“ popełnia pod koniec sztuki samobójstwo rzucając się na przewody wysokiego napięcia, trzeci zastrzelił się. To są już Chiny dwudziestego wieku. Chiny kopalni węgla, Chiny penetrowane przez europejski kapitał, Chiny, w których ludzie bogacili się, biedowali, cierpieli tak samo, jak to robili i robią ludzie innych krajów. Ts'ao Jü w swej melodramatycznej, nadżganej konfliktami sztuce pokazał nam duszną, napuchłą tragizmem atmosferę. Pokazał wczorajsze Chiny.

Ts'ao Jü: „Burza“. Sztuka w 4 aktach. Z chińskiego tłumaczyli J. J. Lobmanowie. Inscenizacja i reżyseria Emilia Chaberskiego. Dekoracje: Romuald Nowicki. Kostiumy: Irena Nowicka. Opracowanie muzyczne: Zofia Łosakiewicz. Polska premiera w warszawskim Teatrze Klasycznym. Październik 1939 r.

CHIŃSKA „BURZA“

STEFAN TREUGUTT

ci. Jednym z momentów zasadniczych w tej sztuce jest właśnie ostry kontrast starego obyczaju rodzimego z elementami cywilizacji europejskiej, kapitalistycznej. Ojciec rodziny jest patriarchalnie surowy, wedle najbardziej tradycyjnego modelu, ale jest on prezesem rady dyrektorów kopalni, ma zgola nietradycyjne konflikty ze strajkującymi górnikami. Emil Chaberski miał przed sobą wielce trudne zadanie, by pokazać dwoiste oblicze Chin w

zyszer z tych opalów wybrnął ręką obronną (a doświadczona to ręką!). Dość łatwo przyzwyczajamy się do egzotycznych twarzy, strojów i ruchów pani Karoliny Lubieńskiej, Hanny Różańskiej, Ryszarda Kierczyńskiego, Tadeusza Chmielewskiego, Bernarda Michalski i Józefa Nalberczak są przykładami udanych, (przystojnych na nasz gust przynajmniej). Podobno napisy na parawanach są autentycznie chińskie, ale p. Gustawie Kuczera, sinologiczne-

całym świecie żony zawiedzione w miłości małżeńskiej i pozamałżeńskiej, że srogi ojciec w wykonaniu Ryszarda Kierczyńskiego był tak samo konwencjonalnie opanowanym tyranem domu i robotników, jak łamanym przez ciosy losowe starym człowiekiem.

W ogóle los zadaje w tej sztuce ciosy potężne. Autor, gdy pisał „Burzę“, znał tak samo dobrze współczesne sobie Chiny, jak wielką tradycję greckiej tragedii i współczesnej

*„Magazyn Kultury“ m 40
08.12.1959*